

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor., za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy. Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii miesięcz. 2 k. 50 h. } z 2-krot. 3 k. — h. kwart. 7 k. 50 h. } wysyłką 9 k. — h. rocznie 30 k. — h. } pocztow. 36 k. — h. W Niemczech: miesięcznie 4 kor. W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 koron. Zmiana adresu pocztowego 40 hal. Redakcja, Administracja, Drukarnia Lwów, ulica Chorażczyzny 17—19.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petirowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz petirowy lub jego miejsce 80 halerzy. Nekrologia za wiersz petirowy 60 hal. Doniesienia o ślubach, zaręczynach it. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz. Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal. najmniej 60 halerzy. Wyrazy grubszym pismem liczą się podwójnie. Ceny oddzielnych numerów Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h. Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia reklamacyjne uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI

Kalendarz lwowski.

czwartek: 29 października.

Imiona. Rz.-kat. Dziś: Narcyza b. — Jutro: Klaudysza. Gr.-kat. Dziś: Łonhyna. Jutro: Osiy pr. Słow. Dziś: Damelita. — Jutro: Przemysława. Wschód słońca 6:45, zachód 4:44.

Nabożeństwa. Dziś: W Katedrze o godz. 9. uroczysta msza św. adoracyjna z wystawieniem i procesją w kaplicy Najśw. Sakr., o 12 msza św. cicha. — Różaniec o 5-tej w Katedrze, o 6-tej u OO. Jezuitów i OO. Dominikanów, o 7-mej w kościele Najśw. Maryi Panny Śnieżnej. Jutro w kościele Klarysek uroczystość św. Jana Kantego.

Muzea i biblioteki. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Biblioteka od godziny 9 do 2 z wyjątkiem dni świąt, muzeum we wtorki i piątki także od 3 do 5 popoł., bez opłaty. — Muzeum im. Dzieduszyckich, ulica Teatralna 18. Wstęp za zgłoszeniem się w zarządzie (chwilowo). Bez opłaty. — Muzeum przemysłowe miejskie otwarte codziennie, prócz niedzielaków, od g. 9 do 3 popoł., w dni świąteczne od g. 10 do 1 popołud. Biblioteka muzealna od g. 9 do 12 i od 5 do 8 w. Bez opłaty. — Biblioteka uniwersytecka. Codziennie oprócz dni świąt od g. 12 do 2 popoł. i od 4 do 7 w. — Biblioteka fundacji Wiktora hr. Baworowskiego ulica Ujejskiego 2. We wtorki, środy, piątki i soboty od g. 4 do 6 w. (Dla pracujących naukowo). — Biblioteka medyczna (Pawlikowskich, prywatna) ul. Trzeciego Maja 5. W środy i soboty od g. 11 do 12. — Biblioteka Szkoły politechnicznej codziennie od 10 do 11 i od 4 do 8 wnieślię i niedzielaków od 11 do 1. W święta uroczyste zamknięta. — Biblioteka i pracownia „Naukowego Tow. im. Szewczenki”. Codziennie od g. 2 do 6 pop. (oprócz niedziel i świąt ruskich). — Biblioteka Narodnego Domu (Teatralna 22) codziennie oprócz świąt od g. 9 do 12 i od 3 do 6 w.

Wystawy stałe. Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, plac Św. Ducha 1. 10. Codziennie od godziny 10 do 5. Opłata w dni powszed. 60 hal. W niedzielę 30 hal. Salon sztuk pięknych (p. Latoura) przy ulicy Trzeciego Maja 1. 11 od godz. 10 rano do 7 w. (wiecz. przy oświetleniu elektrycznym). Wystawa dzieł Karola Homolaea i Niny Aleksandrowicz-Homolaea. Wstęp 40 hal. Młodzież szkolna zwoln. — Miejska wystawa okazów przemysłu krajowego, pl. Halicki, dom niegdyś Biesiadeckich Wstęp wolny.

Panoramy. Kościusko pod Racławicami. Plac wystawowy w parku Kilińskiego. Od g. 9 do zmroku za opłatą.

Foto-Plastikon. Pasaż Hausmana. Codziennie od 10 r. do 10 wieczór. Od 25 do 31 października do widzenia: „Wojna austro-włosa” z r. 1859—1861. Magenta, Solferino, Gasta. Wstęp 20 hal.

Zebrań i zgromadzeń. Dziś: Sejm o 10. — Rada miejska o g. 6 w. — Nadzw. walne zgrom. Stow. przemysłowego dorobczarzy, właścicieli zakł. pogrzebowych i posługaczów publicznych, ul. Skarbowska 5. o g. 7 w. — W Związku naukowo literackim (ul. Kopernika 7) o g. 8 w. odczyt dr. K. Jareckiego p. t. „Książka Trojaka o Słowackim”.

Teatry. Teatr miejski. Dziś: O g. 7 w. „Madame Sherry” operetka w 3 aktach Hugo Feliksa. Jutro: O g. 7 w. po raz pierwszy: „Cud św. Antoniego” M. Maeterlincka i „Zuzanna w kąpieli” J. Grabicza. Teatr ludowy. Dziś o godz. 7 w. „Porwanie Sabinek” komedia w 4 aktach P. Schönthana.

Filharmonia. Koncert. Wieczorki i zabawy. W „Czytelnicy kolejowej” wieczór Kościuszkowski o g. 8 w.

Sejm.

Dalszy ciąg dyskusji budżetowej.

(Dokończenie posiedzenia z d. 28 października.)

P. hr. J. Baworowski.

wykazywał całą uciążliwość ustaw podatkowych i systemu fiskalnego. Ustawy te gnębią ludność, a nam pozostawiają wolność tworzenia komitetów ratunkowych. Ustawy te mają stać na straży moralności podatkowej, w rzeczywistości zaś szerszą demoralizację, uważając za reguły każdego kontrybuenta za kłamcę. Wydział krajowy zwrócił już uwagę na wadliwe wykonywanie ustaw podatkowych i zrobił w tej mierze przedłożenie. Pożądaną jest jak narychlejsza sanacja stosunków fiskalnych.

P. hr. Wojciech Dzieduszycki.

zaznacza na wstępie, że nie może przyłączyć się do pesymistycznych głosów tych, którzy twierdzą, żeśmy w dobie autonomicznej nic nie zrobili. W ciągu czterdziestu lat życia konstytucyjnego, kraj nasz posunął się znacznie na drodze postępu. Lud wiejski wzrósł w oświatę, dobrobyt i wyrósł moralnie. Wita z radością ruch demokratyczny w naszym kraju, ale widzi też burzę, ruch ten mąjące. Burze te urastają w huragan wskutek stugębnej fany dziennikarskiej. Rosną namiętności narodowe i społeczne. One to sprawiają, że polityka, która powinna opierać się na prawie, staje się kłamstwem. Spokój sprowadzić może tylko praca, praca ogólna około podniesienia

poziomu cywilizacyjnego. Jest ona zadaniem Sejmu, Wydziału krajowego i państwa, ale przyłożyć do niej rękę powinien każdy obywatel, bo polityka sama nie nie zdziała. Dzielność musi być w samem społeczeństwie. Mają jednak obowiązki i władze. Należy do nich regulacja ruchu własności, regulacja ruchu zarobkowania itd. Mowca wyszczególnia liczne gałęzie życia społecznego, wymagające interwencji państwa.

Obowiązkom tym jednak nie jesteśmy w stanie podołać, bo Sejm ma zbyt, szczupłą kompetencję zwłaszcza w dziedzinie podatkowej. Obrona praw naszych w parlamencie nie zawsze może być skuteczną, bo najważniejsze uchwały parlamentu mogą być zniesione na mocy §. 14. Mowca przypomina sprawę cukrową. Obawiać się przytem należy, że rząd centralny, którego obowiązkiem jest tłumienie agitacji, kokietuje, niestety, z żywiołami rozkładu. Istnieją bowiem czynniki w tym rządzie, które radoby spłatać społeczeństwu i ludu w walce wewnętrznej, uczynić niezdolnymi do samoistnego życia, aby następnie niepodzielnie panować nad nimi. — Rząd okupuje się u najmniejszej frakcji, która nań naciera gwałtownie. Wskutek tego państwo stacza się w ciemne przepaście.

Położenie obecne jest opłakane i niejasne — i boję się, żeby nie przedsięwzięto eksperymentów, któreby z pogwałceniem praw historycznych i naturalnych, tej monarchii chciały narzucić powzięte z góry formy. A dla nas nie może być obojętnem, czy i w jakim kierunku te eksperymenty podejmowane będą. Przyczyna obecnego stanu rzeczy leży głęboko.

Konstytucja z r. 1867 okazała się fatalną. Kompetencję Rady państwa należy uszczuplić na korzyść Sejmu. Mowca nie traci nadziei, że naprawienie obecnych stosunków da się osiągnąć na drodze legalnej. Bądźmy gotowi do oporu, ale nie wyrzucamy się z niewczesnymi projektami.

Zwraca się do namiestnika i wzywa go, aby wszedł w ślady Alfreda Potockiego, który był patriotycznym doradcą korony w sprawach kraju. Wyrzuci p. Oleśnickiemu, który jest mężem tak znakomitym i światłym, że we wczorajszej swej mowie dał się porwać „huraganowi kłamstwa”. Dla Rusinów należy robić wszystko, co dla dobra narodu ruskiego jest potrzebne, nawet pomimo ich przywódców.

„Baczność!” — nawołuje w końcu — bo głowy mamy w obłokach. Kto kocha ojczyznę, niech staje w jednym szeregu. Bądźmy gotowi do oporu! Był wszyscy i razem — to przetrwamy burzę. W tak niebezpiecznej chwili, mniejszość, choćby się nie zgadzała z większością, poddać się jej winna!

Mowy tej, powiedzianej z pewnem namaszczeniem i imponującą powagą, słuchała Izba uważnie, a po jej ukończeniu rozległy się długotrwałe oklaski.

Zabrał następnie głos komisarz rządowy

hr. Łoś,

który w odpowiedzi na zarzuty p. Jabłońskiego zaznaczył, że urzędnicy są przeciążeni pracą. Urzędnicy w namiestnictwie np. pracują do późnych godzin. Bronił również komisarz rządowy starostów przed zarzutem tego posta, że starostowie nie przestrzegają ustawy wodnej i ustawy o tepieniu chwałstów. Zresztą wykonywanie ustaw należy nie tylko do organów rządowych, ale i do samego społeczeństwa.

Co do starosty Jagoszewskiego w Ropczycach, o którego nadużyciach mówił p. Stapiński, to w sprawie tej zostało przeprowadzone ścisłe dochodzenie, przy którym jednak podniesione zarzuty nie zostały stwierdzone. Obecnie akty tej sprawy znajdują się w ministerstwie spraw wewnętrznych.

P. ks. Wilczkiewicz

ubolewał nad upadkiem ducha religijnego w naszym społeczeństwie. Obecnie wrota walki przeciwko temu, co przez wieki było nam skarbem najdroższym. Byliśmy niegdyś przedmurzem chrześcijaństwa, dziś tego powiedzieć nie można. Żałował, że szlachta nie stanęła na czele ruchu ludowego, przez co naraził się na bratobójczą walkę. Następnie bronił duchowieństwo przed zarzutem zdrady sprawy ludowej i pójścia w służbę stańczyków.

Żądał wprowadzenia w życie ustawy o wiośniach rentowych, reformy ustawy gminnej w duchu bardziej autonomicznym, zmian w ustawie o rybołówstwie itd. Żalił się następnie na przeciążenie duchowieństwa podatkami i omawiał obszernie smutne położenie księży, zwłaszcza wikarych.

P. Górski

skonstatował niezwykle postępy, jakie kraj poczynił na wszystkich polach swej działalności, wylicza co w Sejmie w ostatnich czasach zrobiono i stwierdza, że ten cały szereg instytucyj, jakie przybyły, są dziełem autonomicznych czynników.

Omawiając stosunek Polaków do Rusinów, podnosi mowca, że mając z nimi różne wspólne interesy i wiele punktów styecznych, musimy obustronnie starać się o utrzymanie porozumienia i wzajemnej harmonii. Zwraca tylko uwagę narodu ruskiego, że siły narodowe, rozwój narodowy nie zależy od agitacji, od budzenia namiętności, od pustych hasel i frazesów, ale od poważnej pracy na polu nauki, sztuki, kultury i od pogłębienia tej pracy. Siły skierowane w kierunku agitacji idą na marne, skierowane ku pracy wydają owoce.

Następnie dłuższy ustęp swego przemówienia poświęcił p. Górski omówieniu potrzeb reformy administracyjnej i gminnej. Wskazał na ujęcie panującą w kraju i zakończył życzeniem, aby nowy marszałek i namiestnik stanęli na czele programowej pracy w walce z biedą i nieporządkiem, która wtedy dopiero stanie się skuteczną, gdy przeprowadzi się naprawę naszych urządzeń.

Na tem o godzinie 8 m. 15 odroczył marszałek posiedzenie do godziny 8 wieczorem.

(Posiedzenie wieczorne).

O godzinie 8 m. 30 marszałek otworzył posiedzenie.

P. Tadeusz Skalkowski

nawiązuje do słów p. Górskiego, który z naciskiem zaznaczył był, że jesteśmy prawnie nie zdolni do powzięcia energicznych postanowień, dotyczących reformy gminnej. Tak jest istotnie. Ustawa gminna i powiatowa uchwalone są w ramach projektów rządowych, odznaczają się niedowierzaniem względem władz autonomicznych, które poddają na każdym kroku kontroli rządowej.

Zarówno ustawę gminną, jak powiatową, cechuje brak egzekutywy. Pomnikiem tej kurateli rządu nad władzami autonomicznymi jest n. p. pewien okólnik namiestnictwa z r. 1869, postanawiający, że gdy wydziały powiatowe wydały jakie polecenie starostom do wykonania w zakresie stosunku swego do zwierzchności gminnych, to starostom wolno poleceń tych nie słuchać. Zapewne obawiano się, aby wydziały powiatowe, nazywane „Polnische Bezirke” nie wydały jakichś skrycie rewolucyjnych zarządzeń, któreby spełniło starostwo.

Na mocy takiego jednak okólnika może każdy starosta przepuszczać zarządzenia autonomiczne przez sito swojej kontroli. Jednakże wydziały powiatowe stały się zaczątkiem pracy organicznej i ostoją lepszej przyszłości. Dlatego, jeżeliby teraz miała być mowa o jakiejś reformie z gruntu, należałoby te władze powiatowe zachować nienaruszonymi i reformować je raczej w drodze zmian częściowych bez zachwiania podstaw autonomii. W konkluzji mowca domagał się większej harmonii między starostwami a wydziałami powiatowymi.

P. Rutowski

zaznacza, że tegoroczną sesję sejmową charakteryzuje zbliżenie się, zatarcie wielu różnic. Mowca wyraża swą radość, że poglądy na wiele kwestyj ekonomicznych się zmieniły, nawet u tamtej (prawej) strony. Po kraju chodzą, dziwne, śmielsze prądy, które znalazły odgłos i w tej Izbie. Przechodzili przecież obecnie wnioski, dla których dawniej nie było tu odgłosu. Postęp jest jeszcze zbyt powolny, namysłamy się jak żółw z bajki Niemcewicza, a tymczasem dzień każdy przekonywuje nas, żeśmy zmarnowali wiele czasu. Kraj zrobił olbrzymie postępy, ale robi je zbyt wolno. Niewiara musi ustać, a wówczas tempo życia zmieni się musi. Chłop jest mądrzejszy, miasta się zabudowują, liczba zakładów przemysłowych się mnoży. Znaleźli się już w Sejmie rolnicy, którzy widzą potrzebę przemysłu, jak z drugiej strony lewica nigdy nie stała na ekskluzywnym stanowisku przemysłu. Chce wierzyć,

e żądania, mające na celu podniesienie kraju, będą poraz silniejsze. Podnosi potrzebę wyzyskania sił wodnych.

Jest również zbliżenie się i na innem polu. Kiedy z lewej strony podniesiono konieczność uzyskania samorządu kraju, reformy administracyjnej, zmiany prawno państwowego stosunku, to i z drugiej dyamentralnie przeciwnej strony usłyszeliśmy sympatyczny odzew. Zmian nie prowokujemy, ale przychodzają one z zewnątrz. Jeśli przyjdzie okres zmiany, cały naród, bez różnicy stronnictw stanie przy sztandarze uwzględnienia naszej indywidualności historycznej i odrębności narodowej.

Administracja nasza nie jest zadawalniająca, rozdział obszarów dworskich od gminy powoduje fatalne następstwa. Jest różnica w poglądach na reformę administracji.

Myśmy kładli nacisk na cel, jakiemu ma służyć administracja, prawica zaś większy nacisk kładzie na siłę rządu, aniżeli na jego dobroć.

W sprawie ruskiej wszystkie stronnictwa są również zgodne. Reprezentant Rusinów wypowiedział wczoraj wiele rzeczy bardzo smutnym tonem, który musi budzić przykrość. Posadzał on Sejm o chęć odjęcia Rusinom wszelkich praw, o zakucie go w niewolę, i że poprawa doli Rusinów leży chyba na drodze nielegalności. Uwagi, jakie wypowiedział p. Oleśnicki, dalekie są od prawdy. Jednolitość, jaką tu, panowie, między nami widzicie, która was przeraża — to rezultat ciężkiej szkoły doświadczeń. Jeżeli byli nawet tacy, co nie przyznawali żadnych różnic kulturalnych i narodowych między Polakami i Rusinami, to dziś należą oni do przeszłości. Dziś różnice te przyznajemy, ale żądamy wspólności. Ruch wasz jest wszechruskim, dopatrzeć się w nim trudno jakichkolwiek oznak zgody, musieliśmy zapytać siebie, jak przodkowie nasi Unii lubelskiej, czy wasze braterstwo nie jest gorsze od jawnej nieprzyjaźni. Musieliśmy więc ochłonić w swych uczuciach.

Nic dziwnego, że Sejm znalazł się wobec was jednolitym. Jeśli macie tylko hasła, aby nas rugować (ks. Bohaczewski: „Chto toho choce!“), bo ten kraj jest wasz, bo ta stolica jest wasza (ks. Bohaczewski: „Może wasza?“), to musimy dojść do przekonania, że nam wszystko jedno, czy wyruguje nas stąd biały car lub jakiś rosyjski generał, czy też hetman Ukrainy, Chmielnicki. Braterstwo kończy się tam, gdzie zaczyna się nieprzyjaźń i wrogi występowanie względem najistotniejszych praw narodu. My ręki wyciągniętej do zgody nigdy nie odtrącimy, a chciałbym, abyśmy pakt zgody podpisali, ale bez notariusza z Judenplatu i nie na papierze opatrzonym stemplem austriackim.

Kończy wyrażeniem nadziei, że ta zgoda istnieć i trwać nastąpi. (Oklaski na lewicy).

Mowę p. Rutowskiego przerywał ustawicznie p. ks. Bohaczewski ciągłymi nieprzyjaznymi okrzykami.

Następnie zamknięto dyskusję i wybrano mowców generalnych: za — p. Milewskiego, przeciw — p. Mogilnickiego.

P. Mogilnicki

zaczął swą mowę temi mniej więcej słowami: Wszystkie mowy poprzedni zwróciły się przeciw Rusinom i ich polityce. Postaram się odpowiedzieć im pokrótce. Los złączył nas, to prawda, lecz wy jesteście panami, a my dziadami. Wy myślicie o swojej przyszłości, o swojej niepodległości, i to się wam chwali, lecz nie stoicie na gruncie sprawiedliwości wobec tych, z którymi wspólnie życie i bez których nic nie zrobicie. Na naszym horyzoncie zgromadziła się czarna chmura, która za najmniejszą iskierką elektryczną wybuchnie i narobi krajowi szkód olbrzymich. Jeżeli wspólnie przyznamy się do błędów, to okaże się, że więcej jest win po waszej stronie. Z autonomii korzystacie wy, a nas gnębicie. Mowca narzekał dalej na niesprawiedliwą ordynację powiatową, przez co do wydziałów powiatowych wchodzi sami Polacy. Rady powiatowe urzędują po polsku, w kilku tylko powiatach udało się wyzbroić w drodze kompromisu wicemarszałka Rusina. Jeśli są nawet marszałkowie Rusini, to tacy, że darujemy ich wam chętnie. Rząd, wy panowie, i autonomia — to jedna całość, to twierdzą nie tylko ja, ale tak mówią Moskale, Ukraińcy i Polacy z Kongresówki. Wszechpolska agitacja szerzy się w kraju, choć słaba jeszcze i nieśmiała. Prąd wszechpolski, który uznaje tylko siłę, zmagają się obecnie z dawnym kierunkiem rozważnym, bo czujemy swoją słabość. Prąd wszechpolski szerzy się w całej Galicji. Poseł Kozłowski, jeden z najwybitniejszych parlamentarzystów złożył mandat, aby „zrobić porządek na kresach wschodnich“. Wskutek jego agitacji powstał rozdział między polskim i ruskim ludem. Polacy obrażają Rusinów okrzykami: „Kusz, Rusinie, kołtunie!“ (Zaprzeczenia.) i śpiewają: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki Pan Bóg z nami, jeszcze Rusin będzie wisił do góry nogami“. (Żywe zaprzeczenia na ławach polskich.)

Groźby nasze przyjmujecie z zimną krwią, a nawet z uśmiechem, leczycie na naszą tradycyjną cierpliwość, lecz uważacie, aby się ona nie urwała. Wam za dużo dobrze w c. k. Austrii, rządzą się w niej samowolnie, ale może się wam powinąć noga; sprawiedliwość musi nastąpić.

Nawiązując do przemówienia ks. biskupa Pelczara, narzeka, że duchowieństwo polskie nie dotrzy-

muje konkordyi, podkopuje powagę ruskich księży, nazywa ich popami, nie chce brać udziału w uroczystościach ruskich. Cytuje rozporządzenie łacińskiego konsystorza w Przemyślu z r. 1901, który zakazał duchowieństwu odpowiadać na ruskie korespondencye ruskich księży, bo to sprzeciwia się rozporządzeniom Stolicy Apostolskiej i prawu cywilnemu.

Konkluduje zapewnieniem, że w Sejmie nie słyszał ani jednego słowa przychylnego Rusinom. Sprawy ruskiej nie da się zbyt fantazyjnie, musi się załatwić ją sprawiedliwie, bo sprawa ta to rak, który nas toczy, to kłoda u naszych nóg, która nas wstrzymuje.

Mowę p. Mogilnickiego w bardzo efektownych punktach posłowie ruscy oklaskiwali niekiedy w sposób nieco... wiedeński.

P. Milewski

miął nadzieję, że dyskusja rozwine się głównie na tle kwestyj ekonomicznych i finansowych. Jednakże potoczyła się ona inaczej, obracała się około tej kwestyi która obecnie góruje w całym społeczeństwie około stosunku Polaków do Rusinów.

Mowca wstrzymuje się umyślnie od polemiki z pojedynczymi zarzutami, podniesionymi przez posłów ruskich.

To tylko skonstatować musi, że jeśli istnieją jakieś pojedyncze objawy nieprzyjaźni względem Rusinów, to nie ze strony politycznie dojrzałych żywiołów.

Rusini narzekają, na język polski, na autonomię, na nadużycia wyborcze, ale to są fakty, które nie zasły wczoraj. Jeśli cytowano Stanisławów, jako przyczynę rozgoryczenia Rusinów — to przecież załatwienie tej sprawy spowodowane było właśnie uprzednim ich roznamienieniem, nie mogło więc być powodem ich rozgoryczenia. Tak samo powodem rozgoryczenia nie mógł być wybór ks. Fijałka na rektora. Wybrano go, bo przypadała nań kolej, tak samo jak wybrano prof. Kolesę, gdy kolej nań przypadała. Polityki względem Rusinów nie proklamujemy. Rusini mają zupełne prawo do kulturalnego, ekonomicznego i narodowego rozwoju, ale i Polacy na tej ziemi mają prawo do równouprawnienia, a jeśli tych praw nam odmawiają bronić się będziemy.

Rusini powinni dojść do przekonania, że jednostronny szowinizm zaszkodzić im tylko może. Tak samo i my nie oddamy rządów tego kraju w ręce jednostronnego szowinizmu. Musimy żyć razem, będziemy więc żyć w zgodzie, albo w walce. Walka osłabia siły, a jeśli zdarza się, że trzecia ręka wtrąci się w nią, usiłuje, musimy przeciwko temu protestować nie możemy pozwolić na uszczuplanie praw Sejmu. Zbliżenie się do realnej pracy stwierdzi tę zasadę, że waśń jest szkodą dla obydwóch narodów, a współdziałanie musi być dla obydwóch korzystne.

Na tem kończy mowca uwagi o kwestyi polsko ruskiej.

Przechodzi dalej do stanowiska kraju naszego wobec państwa.

Zbliża się kryzys w monarchii. Troska o to, aby nam nie przysłała szkoda, należy do Koła polskiego, spełni też ono niewątpliwie swój obowiązek. Koło musi być silne liczbą, rozumem, karnością, krytyki Koła należy więc pojmować jedynie jako informację Koła. Ale krytyka nie powinna osłabiać Koła. Ci, którzy stali poza Kołem nie uzyskają w kraju nie potrafili.

Zrzekać się szerokich programów nie powinniśmy, ale program pracy w kraju uważać powinniśmy za najlepszy. Im wyżej się dźwigniemy, im będziemy silniejsi, tem mniej obawiać się potrzebujemy, że jakiegokolwiek zmiany mogą się przeciwko nam obrócić.

Mowca podnosi dalej z zadowoleniem, że walka społeczna w kraju naszym zlagodniała. Niesłusznie również korespondenci pism zakordonowych oczerniają Galicję. Postęp w tym kraju jest i to na wszystkich polach.

Przechodzi następnie kolejno w szerokich zarysach różne dziedziny naszego ekonomicznego i kulturalnego życia i wykazuje, że produkcja rolnicza i przemysłowa się podniosła, że jest postęp na polu zdrowotności, a najbardziej na polu oświaty kraju. Kreśli następnie program przyszłości i wzywa do ofiarnej i zgodnej pracy dla tej ziemi, którą tak gorąco wszyscy ukochaliśmy.

Mowę tę, wypowiedzianą ze zwykłym u posła Milewskiego talentem, dzięki któremu cyfry nabierają życia, a najsłabsze kwestye barwy i soczystości, nagrodzono długo niemiłkającymi oklaskami.

Po krótkim przemówieniu generalnego sprawozdawcy budżetu, p. Dawida Abrahamowicza, który zrobił krótkie „resumé“ dyskusji budżetowej i dotknął raz jeszcze kwestyi ruskiej, odczytano dwa wnioski nagłe pp. Huryka i Mazikiewicza. Marszałek zamknął posiedzenie o godz. 12 w nocy. Następnego dnia o g. 9 rano.

Gimnazjum ruskie znajduje się na przedostatnim punkcie porządku dziennego, przed dyskusją szczegółową nad budżetem.

Secesyja posłów ruskich.

Wobec odrzucenia przez komisję szkolną żądania, aby natychmiast założyć gimnazjum ruskie w Stanisławowie, klub posłów ruskich uchwalił w

piątek 23 bm. większością dwóch głosów secesyję z Sejmu.

O uchwale tej zawiadomili namiestnika hr. Potockiego posłowie dr. Oleśnicki i dr. Korol. Jak opowiada „Hałyeczany“ namiestnik przyjął uchwałę do wiadomości i pomyślawszy chwilę, powiedział do posłów: „Przedewszystkiem do widzenia!“

Jak się łatwo domyśleć, uchwała ta była tylko groźbą, mającą na celu przyspieszenie wyczekiwanej przez Rusinów ingerencji sfer rządowych. Ingerencja ta jednak nie przyszła, a uchwała czekała na wykonanie...

Tymczasem ks. metropolita Szeptycki, który pierwotnie zgodził się na secesję, a nawet według uchwalonego równocześnie ceremoniału miał jej przewodzić, tj. miał pierwszy wyjść ostentacyjnie z sali obrad sejmowych, rozmyślił się i zażądał ponownego zwołania klubu ruskiego.

Ponowna narada klubu odbyła się rzeczywiście onegdaj 27 bm. Uchwalono na niej raz jeszcze secesję, nadto złożenie mandatów na wypadek, jeżeli pełna Izba nie zgodzi się na natychmiastowe otwarcie gimnazjum w Stanisławowie. Ks. metropolita oświadczył zaś, że do secesyi się nie przyłączy i przodować posłom ruskim nie będzie, ponieważ krok taki z jego strony, jako mianowanego przez cesarza wicemarszałka Sejmu, mógłby być uważany za demonstrację przeciw koronie.

Przeciw secesyi i złożeniu mandatów oponowali posłowie włościańscy, ale ich ostatecznie do zgody nakłoniono, tak, że za secesyją i złożeniem mandatów głosowali następujący posłowie: Barabas (Bohorodeczany), Barwiński (Brody), ks. Bohaczewski (Dolina), Huryk (Stanisławów), dr. Korol (Żółkiew), ks. Mazikiewicz (Rawa), Mogilnicki (Rohatyn), dr. Oleśnicki (Stryj), Ostapczuk (Zbaraż), Staruch (Lisko).

Na secesję, tem mniej na złożenie mandatów nie zgodzili się: członek Wydz. kraj. M. Gładziuk, poseł z Turki, pos. K. Ochrymowicz z Drohobycza i ks. Mandyczewski z Nadwórny. Dwóch pierwszych dosięgła już za to odstępstwo karząca sprawiedliwość klubu ruskiego, który — jak się dowiadujemy z zamieszczonego we wczorajszych pismach ruskich oficjalnego jego komunikatu — wykluczył posłów Gładziuka i Ochrymowicza z grona swych członków.

Posłowie, którzy zobowiązali się do złożenia mandatów, zobowiązali się także złożyć je ponownie, jeżeli by którykolwiek z nich nie był na nowo wybrany. Przeciw takiej, zresztą dla obecnej polityki ruskiej niezmiennie charakterystycznej faktyce, wystąpił dr. Oleśnicki, który oświadczył, że złożywszy mandat, kandydować nie będzie. Opowiada o tem wczorajszy „Hałyeczany“.

„Gazeta Narodowa“ zanotowała wczoraj pogłoskę, że dla objawienia solidarności ze składającymi mandat, wstrzymują się od dalszego brania udziału w obradach sejmowych członkowie, zasiadający w Sejmie z mocy swego stanowiska duchownego: ks. metropolita Szeptycki, ks. biskup przemyski Czechowicz i administrator diecezji stanisławowskiej, ks. Faciewicz.

Wiadomości bieżące.

Spostrzeżenia meteorologiczne (z obserwatorium astronom. Politechniki) w d. 28 października b. r.:

Godzina	Ciśnienie w mm.	Temperatura C.	Wiatr	Opad w 24 g. (g. 2 pp.)	Temperatura	
					Najwyższa	Najniższa
7 rano	736.7	+ 5.0	SSE ³	0.0	+ 7.4	+ 3.4
2 popoł.	735.8	+ 7.0	SE ³			
9 wiecz.	735.9	+ 3.8	SSE ⁴			

Uwaga: Pogoda przy zmiennem zachmurzeniu. Prognoza na dziś: Pogoda przy zmiennem zachmurzeniu.

— **Wieczór literacki** w Związku naukowo-literackim dzisiaj poświęcony będzie dyskusji nad książką prof. Tretiaka o Słowackim. Wykład wygłosi dr. Kazimierz Jarecki.

— **W lwowskiej szkole kadeckiej** z rozporządzenia ministra wojny zaprowadzono obowiązkową naukę języka polskiego jako krajowego. „Dilo“, z którego wiadomość tę czerpiemy, twierdzi, że dotychczas w szkole tej uważano rzekomo za krajowy język ruski. Nie potrzeba dodawać, że organ pądokratów po raz już nie wiadomo który rozdziera szaty nad przewrotnością Polaków, którzy nawet ministra wojny umieli przekonać — o słuszności swoich praw.

— **O cukrownictwie i o uprzemysłowieniu kraju** mówił wczoraj w Towarzystwie politechnicznym na tygodniowym zwyczajnem posiedzeniu dyrektor „Związku przemysłu fabrycznego“ dr. Battaglia. Referatu bardzo zajmującego, a opartego na historii przemysłu i statystycznych danych, zebrani wysłuchali z wielkim zajęciem, następnie zaś w dyskusji, jaka się rozwinęła, a w której zabierali między innymi głos dr. Pawlewski, Tuleja, Syroczyński, Dzieślewski i inni zebrani inżynierowie i technicy, t. j. ci, którzy zawsze i wszędzie liczą się do ojców przemysłu okazali wielki zapal i wielkie chęci do tego „ojcostwa“, i w naszym kraju

— **Z życia młodzieży.** Na wczorajszym posiedzeniu komisji czytelni Akademickiego Koła T. S. L., dr. Franciszek Stefczyk przedstawił organizację i działalność spółek Raiffeisenowskich w prelekcji zajmującej, bo wolnej od zwykłego w podobnych wykładach balastu cyfrowego i wiadomości ściśle fachowych. Dr. Stefczyk zaznaczył, że w interesie podniesienia kraju należy zakładać nowe spółki, a istniejące popierać, bo obok samopomocy materialnej szerzą one ducha obywatelskiego, uświadamiają ludowi potrzebę współdziałania społecznego. Licznie zebrana młodzież akademicka obojga płci ze skupieniem wysłuchiwała wykładu, a dowodem zainteresowania były liczne pytania, na które dr. Stefczyk odpowiadał wyczerpująco.

— **Ks. metropolita Szeptycki,** którego wczorajszego „Przeglądu” wziął w platonie obronę przed „nie zawsze właściwym i odpowiednim tonem”, w jakim ogromna większość prasy polskiej wyraża się o jego obecnej działalności politycznej, miał — jak się z tego „Przeglądu” dowiadujemy — pozwolić już klerykom ruskim na uczęszczanie na uniwersytet. Byłoby to ze strony ks. metropolity zerwanie z niefortunną polityką przez nikogo nie obrażanej dumy, zerwaniem dla samych kleryków ruskich pożytecznem, chociaż wielce spóźnionem.

— **Szczęście w nieszczęściu.** Na wstępie wczorajszego posiedzenia sejmowego oznajmił marszałek, że członek Wydziału krajowego p. Gładziuk usprawiedliwił świadectwem lekarskim swoją nieobecność w Sejmie na przeciąg dni 8. Choroba p. Gładziuka przyszła mu istotnie w porę. Jak wiadomo bowiem, posłowie ruscy nie doczekawszy się pomyślnego załatwienia sprawy gimnazjum stanisławowskiego, mają dziś urządzić „secesję”. Gdyby p. Gładziuk zsolidaryzował się z nimi, utraciłby posadę członka Wydziału krajowego. Tak więc choroba, która powaliła p. Gładziuka na łóżko boleści w przeddzień secesji ruskiej i trwać będzie akurat do końca sesji sejmowej, chroni go od przykrej walki sumienia między solidarnością narodową a posadą w Wydziale krajowym. Jest to więc prawdziwe „szczęście w nieszczęściu”.

— **Młodzież ruska wobec posłów ruskich.** Wczoraj rano donieśliśmy, że młodzież ruska na tajemnym posiedzeniu uchwaliła obić posłów ruskich za ich — umiarkowane postępowanie w Sejmie. Wiadomość ta ogromnie rozdrażniła „Rusłana”, który zaprzeczył jej prawdziwości w sposób nie tyle kategoryczny, ile ordynarny. Tymczasem wczorajszego „Halyczanin” zautentycyzował naszą wiadomość, dodając od siebie, że „poseł Barwiński potwierdził ją w klubie posłów sejmowych, wskutek czego wśród tych ostatnich powstał usprawiedliwiony popłoch”.

— **Awantury w Sejmie** planowali na wczoraj ruscy „bohaterowie od jaja”, którzy też stawili się licznie na galeriach wczorajszego wieczornego posiedzenia. Niestety, policja była o ich zamiarach na czas powiadomiona, a wobec jej zarządzeń „bohaterów” widocznie odbiegła odwaga. Policja ma informacje o dalszych jeszcze planach tych „sfer”.

— **Stręczyciel sług złodziejem.** Agencji policyjnej Kawy i Peleszczuk, przechodząc wczoraj wieczorem przez Rynek, zauważyli człowieka, niosącego dwa płaszcze. Ponieważ nieznajomy nie robił wrażenia krawca, a z wyglądu jego zewnętrznego nie można było przypuszczać, żeby się tak obficie na zimę mógł zaopatrzyć, przytrzymali go agenci i zaprowadzili na policję. Wprawdzie na inspekcji wylegitymował się nieznajomy jako Jan Chmielewski, stręczyciel sług — to jednak ze względu, że nie umiał wytłumaczyć się z posiadania tych płaszczów, nie chciał go urzędujący komisarz p. Chmielarski wypuścić na wolność. Możeby mu się to wreszcie udało, gdyby nie nieszczęśliwy zbieg okoliczności. W krytycznej chwili, gdy Chmielewski przysięgał na wszystkie świętości, że oba płaszcze są jego własnością, zjawił się na inspekcji p. Eugeniusz Glickson, aby zawiadomić o popełnionej u niego przed kilku godzinami kradzieży i ku nie małemu zdziwieniu poznał w rozłożonych na krzesłach płaszczech swą własność. Przeprowadzona na Chmielewskim rewizja nie doprowadziła do żadnego skutku. Nie znaleziono przy nim nic, prócz kilku kartek z wiadokami. Niewinne kartki wprowadziły jednak Chmielewskiego w nową kabałę. Kartki te bowiem pokazał dyżurny urzędnik p. Glicksonowi, który poznał w nich również swą własność. Kartki te zgineły mu przed kilku tygodniami z albumu. W kilka godzin wyświetał p. Chmielarski w jaki to cudowny sposób przedmioty te dostały się do rąk niewinnego stręczyciela sług. Chmielewski — jak się okazało — nastroił poprzednio p. Glicksonowi służącą, Maryę Kurzac. Za czasu jej służby, gineły u pp. Glicksonów rozmaite przedmioty. Nikt jednak nie podejrzewał o to służącą. Służącą tę wczoraj oddalono, a Chmielewski przyprowadził nową służącą. Korzystając ze sposobności, gdy p. Glicksonowa była zajęta w pokoju rozmową z nowo przyjętą służką, Chmielewski, który czekał w przedpokoju, wśliznął się do kuchni, w której nikogo nie było i otworzył w niej wychodzące na korytarz drzwi. Tak i otworzył w niej wychodzące na korytarz drzwi. Tak i poczyniwszy potrzebne przygotowania, wrócił do przedpokoju, poczem razem ze służką wyszedł. P. Glicksonowa zamknęła za wychodzącymi drzwiami od przedpokoju, nie zaglądając jednak do kuchni, wiedząc, że w niej drzwi były na klucz zamknięte. Tymczasem Chmielewski wszedł przez otwarte drzwi kuchenne do przedpokoju i skradł z szafy kilka sztuk garderoby i kilka sztuk biżuterii. Biżuterii tej przy rewizji przy nim nie znaleziono. W poczekalni inspekcyjnej zauważono jednak, że on coś od drugiego aresztanta odbiora i przekonano się, że była to biżuteria, która ukradł

u pp. G., a którą przed rewizją zdołał zgrabnie drugiemu aresztantowi podsunąć. Teraz będzie miał Chmielewski czas zastanowić się, jak niebezpiecznie jest oddawać się równocześnie aż dwu zawodom.

Wczoraj wieczorem doniosła Łucya S., wdowa po krawcu, że w jej przechowaniu znajdują się rzeczy Chmielewskiego. Rzeczy te, między którymi znajdują się także prawdopodobnie przedmioty, pochodzące z kradzieży, zdeponowano w policyi.

Reskrypt namiestnictwa cofnięty.

Reskrypt namiestnictwa do magistratu lwowskiego, w sprawie używania języka ruskiego w urzędowaniu został cofnięty. Pismo z zawiadomieniem doręczono, wczoraj wieczorem wiceprezydentowi p. Michalskiemu. Opiewa ono mniej więcej jak następuje:

„Wskutek przedłożonej mi prośby pana prezydenta miasta cofam niniejszym reskrypt c. k. namiestnictwa z dnia 3 października b. r. w sprawie Towarzystwa „Dniester” i wydaję natomiast następujące orzeczenie:

„Rekurs Towarzystwa asekuracyjnego „Dniester” przeciw rozstrzygnięciu magistratu, którem odmówiono prośbie tego Towarzystwa, aby pisma doń wystosowane przez magistrat układane były w języku ruskim — odrzuca się niniejszem jako w ustawie nieuzasadniony, rzeczony zaś rozstrzygnięcie magistratu zatwierdza się w całej osnowie, albowiem wedle §. 32 statutu miejskiego językiem urzędowym magistratu jest język polski i tylko na podania ruskie należy odpowiadać po rusku.

Podpisano: C. k. namiestnik Potocki.”

W ten sposób okazują się wszelkie dalsze kroki ze strony reprezentacji miasta, mianowicie zamierzony protest stanowczy na jawnem posiedzeniu Rady, tudzież rekurs do władz wyższych — zbytecznymi.

Telegramy „Słowa Polskiego.”

Krwawe rozruchy w Stanisławowie.

Stanisławów. (T. wł.) Z okazji wyborów do Kasy chorych przybył tu lwowski agitator socjalistyczny Zakrzewski. Policja jednakże aresztowała go. Tłum chcąc go odbić, ruszył ławą przed sąd, gdzie powybił wszystkie okna. Znajdujący się w gmachu sądowym żandarm dał ognia do tłumu i zastrzelił ucznia Gottfrieda. Zarekwirowano piechotę i dragonów, którzy wykonali szarżę. Tłum ranił śmiertelnie jednego policyjanta. O godzinie 6-tej wieczorem robotnicy z warsztatów kolejowych, uzbrojeni w zabrane z warsztatów kolejowych przedmioty żelazne przeciągali ulicami, wybijając okna w domach prywatnych, w starostwie i w mieszkaniu p. Rubinsteina. Skonsygnowano całą prawie załogę stanisławowską, ale do tej chwili, t. j. do godz. 7 wieczorem spokoju przywrócić nie zdołano.

Stanisławów. (T. wł.) Wojsko obsadziło wszystkie gmachy publiczne. Tłum demonstrantów przeciąga ulicami miasta, obrzucając wojsko i policję kamieniami. Ciało zastrzelonego Gottfrieda obnoszą demonstranci po ulicach.

Stanisławów. (T. wł.) Zastrzelony uczeń nazywa się Gottfried. Wiele osób ranionych. Tłum późnym wieczorem wytknął w śródmieściu setki szyb i rozbił wszystkie prawie latarnie. Wybory dalsze niewątpliwie będą wstrzymane.

Proces hr. Kwileckiej.

Berlin. (TBK.) Przesłuchano w dalszym ciągu wczorajszej rozprawy hr. Hektora Kwileckiego, który byłby spadkobiercą majoratu na wypadek, gdyby obecnie oskarżony hr. Kwilecki umarł bez potomka męskiego. Świadek zeznał, że po procesie cywilnym w Poznaniu, wytoczonym jego ojcu, otrzymał wiadomość od pewnego pana z Królestwa, iż akuszerka Osowska przyznała się do krzywozręczystwa, popełnionego w Poznaniu. Dalej hr. Kwilecki, świadek, opowiadał, że kupiec Chechelski podjął się stwierdzić, skąd rzekomy syn hr. Kwileckiej, oskarżonej, pochodzi. Przy jego pomocy świadek stwierdził w Krakowie, że chłopiec jest nieślubnem dzieckiem Cecylii Mayerowej. Świadek udawczy się do Krakowa zawiadomił o tem dyrektora policyi. Przedłożono Mayerowej fotografię dziecka, aby poznała, czy to jej syn. Mayerowa zaś oświadczyła, iż dziecko jest bardzo podobne do starszego jej syna, pochodzącego z tego samego stosunku. Na podstawie więc dekretu sądowego ustanowiono opiekuna dla dziecka, które ma się nazywać właściwie Leon Franciszek Parcz. Świadek czynił też dochodzenia w Paryżu, gdzie przekonał się, że u pewnej akuszerki zjawiła się jakaś pani, którą uznano za bardzo podobną do fotografii hr. Kwileckiej, którą uważano za rosyjską lub polską hrabinę, a która żądała, aby wyszukano dla niej małego chłopczyka. Odszukano też bandażyście, u którego w r. 1896 zjawiła się pewna dama, żądając opaski gumowej. Świadek hr. Kwilecki, zapytany przez przewodni-

czącego, czy ma pieniężny interes w niniejszym procesie, odpowiedział, że niema żadnego interesu. Majorat bowiem jest prowadzony tak źle, że cała jedna generacja nie będzie miała z niego żadnych dochodów.

Z kolei zeznawał hr. Kwilecki starszy, ojciec poprzedniego świadka, w tym samym duchu, co poprzedni. Między innemi opowiadał, że kiedy pewnego dnia stał w „Hotelu francuskim” w Poznaniu, doręczono mu przez pomyłkę telegram, który był najwidoczniej przeznaczony dla hr. Kwileckiego, obecnie oskarżonego. Z telegramu tego wynikało, że hr. Kwilecka bawiła wówczas w Paryżu i że szukała odpowiedniej kobiety do swoich celów. I ten świadek oświadczył, że posiada znaczny majątek i niema interesu pieniężnego w procesie.

Dalej przesłuchano szereg świadków, z których jeden w fotografii chłopca uznał wielkie podobieństwo do rodziny Kwileckich.

Świadek Anna Falkowska wystąpiła przeciw zeznaniom Andruszewskiej, obciążającą hr. Kwilecką i wystawiła bardzo złe świadectwo Andruszewskiej, powiadając, że na jej zeznania bardzo łatwo wpłynąć.

Komisarz okręgowy Leidiow oświadczył, że część świadków z Wróblewa jest niewiarygodna, z powodu sugestji na korzyść oskarżonych a łatwości fałszywej przysięgi, celem zaszkodzenia stronie przeciwnej.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. wł.) Po naradach poufnych, które posłowie liberalni odbyli w ciągu dnia wczorajszego, jest rzeczą pewną, że hr. Apponyi i jego stronnicy opuszczają partję liberalną. Tisza jest na to wystąpienie przygotowany, rozchodzi się tylko o to, ilu posłów opuści partję liberalną.

Grupa hr. Apponyiego zebrała się wczoraj wieczorem na wspólnym bankiecie w hotelu Bristol i tam 42 posłów zobowiązało się stanowczo do opuszczenia partji liberalnej, jeżeli program hr. Tiszy nie będzie odpowiadał programowi narodowemu komitetu dziewięciu. Równocześnie 13 posłów bawiących obecnie na prowincyi przysłało deklarację, że występują z partji liberalnej.

W ten sposób z partji występuje razem 55 posłów.

Program hr. Tiszy.

Budapeszt. (T. wł.) Wczoraj popołudniu odbyło się plenarne posiedzenie stronnictwa liberalnego, na którym odczytano najpierw elaborat „Komitetu dziewięciu” a następnie hr. Tisza przedłożył swój program narodowo-wojskowy. Różnica pomiędzy oboma polega głównie na sprawie szkół wojskowych, w których hr. Tisza dopuszcza wykłady niemieckie i węgierskie, dalej na tem, że hr. Tisza sprawę języka komendy pozostawia monarcharce, że wreszcie jeden punkt z programu „Komitetu dziewięciu”, mianowicie o obowiązku znajomości języka węgierskiego, u hr. Tiszy zupełnie został opuszczony. Merytoryczne obrady nad obu programami odroczono do jutra godz. 4 popołudniu.

Mianowania.

Wiedeń. „Wiener Zeitung” ogłasza: Prezydent gabinetu dr. Koerber przeniósł adjunktów sądowych Ludwika Wirskiego z Chrzanowa do Dobromila i Al. Krzanowskiego z Dobromila do Chrzanowa.

Minister rolnictwa mianował zarządcami lasowymi asystentów Ignacego Szczerbowskiego, Eugeniusza Kotowskiego, Jana Rudkowskiego, Ernesta Buraczyńskiego, Michała Sochackiego, Józefa Schmida i dr. Władysława Burzyńskiego. Asystentami mianowano elewów: Marcina Kaweckiego, Witolda Roszkowskiego i Zdzisława Hańczakowskiego.

Zwołanie Rady państwa.

Wiedeń. (T. wł.) Dowiaduję się z kół politycznych wiedeńskich, że Rada państwa zostanie zwołaną na 17 albo 18 listopada. Rząd przeciwko zwołując Radę państwa na sesję zimową, jest z góry przekonany, że sesja będzie bezpłodną i że trzeba będzie załatwić prowizoryum budżetowe w drodze paragrafu 14.

Zmiany w namiestnictwie galicyjskiem.

Wiedeń. (T. wł.) Z zupełnie wiarygodnego źródła otrzymałem wiadomość, że wiceprezydentem namiestnictwa lwowskiego po br. Lidlu zamianowanym zostanie radca dworu Włodzimierz hr. Łoś. Pogłoski o innych kandydatach są bezpodstawne.

Rola dr. Bobrzyńskiego w Kole polskiem.

Wiedeń. (T. wł.) Wczoraj miałem rozmowę z wybitnym posłem polskim, na temat, jaką rolę w Kole polskiem będzie odgrywał świeżo wybrany posłem do Rady państwa dr. Michał Bobrzyński. Nadzieje, jakoby dr. Bobrzyński podczas zmian osobistych, które niebawem nastąpią w prezydium Koła polskiego, z powodu swego znaczenia politycznego i osobistego miał zająć miejsce w prezydium, są płonne. Bobrzyński w pierwszych latach swego posłowania w Wiedniu — mówił mój interlokutor — nie może nawet liczyć na godność członka komisji parlamentarnej i musi się ograniczyć do roli zwykłego posła, który pracą będzie sobie zdobywał

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej i Czańcu.